

Tego uczucia nie da się opisać. Ulgi, jaką przynosi krew płynąca po opalonej skórze, nawet jeśli jednocześnie zdajesz sobie sprawę, że to chore, że jeśli ktoś cię zobaczy, wyładujesz w psychiatryku albo nigdy nie znajdziesz pracy. Bo kto chciałby zatrudnić wariatkę?

Z przymkniętymi oczami wsłuchuję się w swój oddech i spróbowałam znaleźć słowa, z którymi mogłabym się zwrócić do Chrisa. Takich nie było. Jego życie nie było idealne - nie, zbyt dobrze do siebie pasowaliśmy, jego historia też skrywała góry, z których się staczał. Ale moje marzenie oznaczało dla nas rozstanie.

Wiedziałam, że nie odważę się na tę rozmowę. Z jednego prostego powodu: nie zrozumiałby. Nie tylko dlatego, że całe jego życie mieściło się tutaj, w drugim co do wielkości mieście Anglii, że nigdy nie tęsknił za czymś innym, że związany był z ojcem jak ja nigdy nie byłam z nikim. Sama nie wiedziałam, choć słowami bawiłam się od dziecka, jak wytłumaczyć to dławiące uczucie w gardle. Dużo straciłam, coś zyskałam i nie żałowałam nawet pół dnia spędzonego razem. Ale wciąż czekałam, czegoś mi brakowało.

Dziś wydaje mi się, że urodziłam się już z tą tęsknotą w duszy, jakbym była Cyganką, której krew w żyłach wygrywa pieśń wędrowni. I to mogło być prawdą, bo kochałam podróże, ale moim celem był nie cały świat, a ten jeden kraj, choć faktycznie tak zróżnicowany jak miniatura całego globu.

Były okresu spokoju. Kiedy wydawało mi się, że tęsknota przechodzi, że dam radę zostać w Anglii, znaleźć pracę, kupić dom, mieć życie o jakim marzy wielu. Ale to zawsze wracało. Obrazy z pocztówek czy książek, nigdy nie widziane, zapach powietrza którego przecież nie mogłam znać, ludzie - dobrzy i źli...

Liczyłam się z tym, że wyjazd może przynieść mi rozczerowanie, że marzenia mogą się okazać tak bardziej kolorowe od rzeczywistości, ale wiedziałam, że muszę zaryzykować. I wiedziałam też, że w pogoni za moim marzeniem, w końcu będę musiała wybrać: Amerykę albo Chrisa.

Nie chciał dzieci, wychowany w innej kulturze był zwolennikiem aborcji. Ja nie chciałam dzieci, przynajmniej w tej chwili, ale z innego powodu. Wiedziałam, że ciąża skomplikuje jeszcze bardziej to, co kłębiło się od jakiegoś czasu w mojej głowie.

Zamknęłam oczy, żeby nie patrzeć na krew rozmazaną na ścianie i przypominałam sobie początki naszego związku.

Przez cztery miesiące próbowaliśmy wrócić do tego, co było przed tamtym pocałunkiem: do przyjaźni, do długich rozmów o historii czy nauce, do pracowania razem nad akademycznymi wyzwaniami stawianymi przez studia, choć tych ostatnich nie było dużo. Przez cztery miesiące co najmniej kilka razy w tygodniu sprawdzałam facebook, mając cichą nadzieję, że tym razem status Chrisa błysnie mi w oczy nie nazwiskiem Zoe, ale innym słowem, tak wyczekiwany: wolny. Wiedziałam, że nie mam prawa na to czekać, że tak naprawdę sama sobie komplikuję życie, ale oboje już wiedzieliśmy, że długo w ten sposób nie pociągniemy, że coś musi się zmienić.

W lutym którejś niedzieli zaskoczył mnie sms od Chrisa. Zaproponował wyjście do pubu. Skacząc z

podekscytowania, wyszykowałam się i pobiegłam. Przy barze spotkał mnie Chris ze swoim kumplem, Stuartem.

Trochę niższy od Chrisa, ciemne włosy, przeciętna twarz, sympatyczny uśmiech i bardzo ciepłe palce dłoni, którą podał mi na powitanie.

-Miło cię poznać.

-Mnie też. Zabukowałam nam stolik. Chodźcie.

-Usiądziemy? - Chris przystanął i poczekał na moje skinienie głowy. Ktoś podgłośnił muzykę, więc rozmowa była mocno utrudniona. Wychyliłam swoje piwo, po czym poszłam do toalety. Ledwo wróciłam, Chris podniósł się z krzesła.

-Idę na szluga. Na razie.

Popatrzyłam za nim z pewnym zdziwieniem, choć w sumie wiedziałam już, co się dzieje. Towarzystwo Stuarta było zresztą niczego sobie. Podrywał mnie, ale dość łagodnie, nie zrażając do siebie. W którymś momencie wziął mnie za rękę. Wypiłam już dwa piwa i jakiś dziwny koktajl, który postawił mi Stuart. Zdecydowanie przestawałam kontaktować, miałam znowu lekkie zawroty głowy.

-Usiądź obok mnie - pociągnął mnie lekko. Posłusznie przesiadłam się na sofę, blisko, bardzo blisko niego.

Jego usta były twardsze, bardziej nieustępliwe, zarost drażnił moją skórę. Mogłam już uchodzić za pijaną, co w zasadzie powinno być sygnałem ostrzegawczym. Wiedziałam jednak, co się dzieje, bo Stuart nie był Chrisem: nie potrafił sprawić, że przestawałam myśleć.

Wiedziałam, co się dzieje i na jakieś płaszczyźnie świadomości czułam, że to głupota. Z drugiej strony jednak, to było proste, on był miły, a ja nie miałam nic do stracenia.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

lina\_91, dodano 28.02.2012 19:08

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).